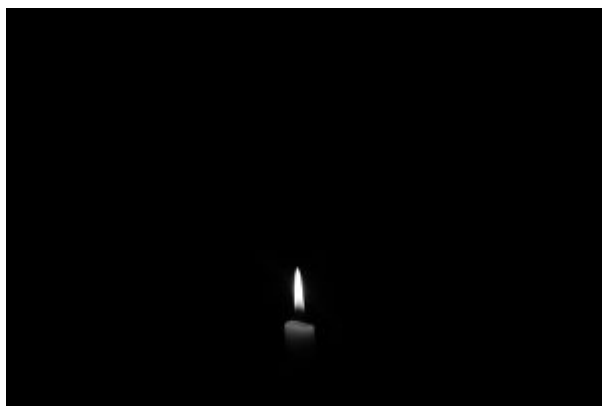


Black Days i czekanie na Światłość Najświętszą...

Coraz to nowe mody opanowują nasze społeczeństwo. Ostatnio szaleństwo Black Days, szaleństwo iście *czarnych dni* dotyczących masowych wyprzedaży przecenionych, niby ?tańszych? towarów. Podchwytliwe reklamy oferujące niezwykle korzystne zakupy, gdzie czwarty telewizor można było już dostać gratis (tylko po co komu aż cztery telewizory). Jednak wielu dało się skusić, nabrać, czego dowodem były, i są, masowe procesje zmierzające do centrów handlowych. A tak na marginesie myślę o innych Black Days, w zupełnie innych czasach, gdy ludzie oblegali ośrodki kościelne, salki katechetyczne, by zdobyć coś dla siebie, bo przyszedł transport ciuchów z zachodu? Które dni były bardziej ?czarne?, to już pozostawiam każdemu jego własnej ocenie.

Nie o tym jednak chcę dzisiaj rozważać, ale o Adwencie, który właśnie zaczynamy. Advent, w pewnym sensie, też jest czasem ciemności. Msza roratnia rozpoczyna się przy wyłączonych światłach, mrok kościoła rozpraszają jedynie świece i lampiony, przyniesione przez wiernych. Dzieci zazwyczaj na początku Mszy świętej idą w procesji z kruchty do ołtarza z lampionami w rękach. Dopiero na śpiew *Chwała na wysokości Bogu* zapala się wszystkie światła w świątyni. Światło jest też wyrazem radości z bliskiego już przyjścia Chrystusa. Również żłóbek Pana Jezusa wyłania się z ciemności jako stajnia rozświetlona blaskiem, światłością nowonarodzonego Syna Bożego. Bo Dziecię Jezus jest światłością świata pogrążonego w mrokach, ciemnościach grzechu i głupoty.



Symbolem gotowości wiernych na przyjście Jezusa są cztery

świece, zapalane w kościele i w naszych domach, w wieńcach adwentowych, w kolejne tygodnie Adwentu. Blask świecy, którą będziemy codziennie zapalać, w kolejnych tygodniach Adwentu, ma być wyrazem naszego czuwania i gotowości na przyjęcie Pana Jezusa. To niezwykle proste znaki, odwołujące się do dziecięcej wrażliwości, ukrytej w nawet najbardziej dorosłej naturze człowieka. No i serduszka, na których dzieci codziennie zapisują swoje małe i wielkie dobre uczynki. W ten sposób Adwent może stać się dla nas wszystkich czasem niezwyklej prostoty, za którą tęskni nasze skomplikowane, zmanipulowane istnienie. Tak jak wyżej nawiązałem do tamtych, jakże innych czasów, tak i tutaj, w tym miejscu to uczynię. Tak jak dzisiaj całe procesje tłoczą się do centrów handlowych, tak kiedyś (nie przesadzam!) procesje dzieci i dorosłych szły z lampionami (pieszo, w głębokim śniegu, wcześniej rano) na Roraty. Ktoś powie: Takie czasy! Jednak sama istota oczekiwania na przyjście Pana Jezusa, na jego narodziny, nie uległa zmianie. Od nas samych zależy, czy uda nam się ocalić bogactwo tego cudownego czasu. Bogactwo i niezwykłą prostotę, której potrzebuje nasze życie. **[prob.]**